

Mocarstwa A, B i C

27 sierpnia 2022

U Orwella mamy świat podzielony na trzy supermocarstwa, dwa z nich zawsze pozostają w sojuszu, a wojują z trzecim, po czym sojusze się zmieniają – zawsze jest jednak układ dwa plus jeden. Gdy sojusze się zmieniają następuje przepisywanie historii, by mieszkańcy wiedzieli, że aktualny układ sojuszniczy istniał „od zawsze”. Dla zwykłych ludzi nie ma to znaczenia ponieważ wszystkie trzy supermocarstwa w istocie niewiele się różnią. Czy tak będziemy mieli już niedługo?

Wiele razy podkreślałem, że nie chciałbym żyć po chińsku, gdzie wspólnotowość miażdży indywidualizm, że idee naszej cywilizacji Zachodu uważam, za najlepsze, bo dają one człowiekowi najwięcej swobody i możliwości działania twórczego, że triada; obiektywne wartości, rzymskie prawo i chrześcijańskie pojmowanie tego kim jesteśmy wytworzyła najlepszy możliwy system.

Ilustracją różnicy między naszym a azjatyckim, wspólnotowym, podejściem może być prawdziwy przykład samobójcy, który siedzi nad jezdnią na prześle mostu w Chinach powodując w ten sposób korek w godzinach popołudniowego szczytu. Nagle wspina się do niego jakiś mężczyzna, my, ludzie Zachodu sądzimy, że będzie go przekonywał, by odstąpił od zamiaru, negocjował... Tymczasem ten chwyta samobójcę za kurtkę i ściąga w przepaść. No bo przecież ten człowiek blokował ludziom powrót do domu z pracy, a skoro się chce zabić, niech ginie... „Jednostka zerem”. „Jednostka! Co komu po niej?!” – to akurat z Majakowskiego...

Czy cywilizacja euroazjatycka wynoszona na piedestał przez Dugina, a opisująca rosyjską duszę byłaby bardziej dla nas strasna? Wątpię.

Mówię o tym, bo jesteśmy świadkami nowego światowego wojowania; Zachód rozpoczął ostatnią walkę, tym razem tę

prawdziwą o dominację nad planetą. Poprzednie, pierwsza czy druga wojna światowa tak naprawdę były „kłótniami” w rodzinie, były wojnami „domowymi”. Obecnie mamy przed sobą wojnę światową.

Problem w tym, że Zachód na tę wojnę się rozbroił, nie militarnie – amerykańska armia nadal jest największa – rozbroił się duchowo, mentalnie i ideowo. Za czyją namową; z głupoty czy za sprawą zdrady – można dyskutować, wiadomo jednak, że w przeciwieństwie do strony chińskiej, a nawet rosyjskiej, przestał kultywować wartości, które dały mu wielkość, przestał ich nauczać i przestał asymilować do nich przybyszów; bez broni ideowej stał się bezzębny; owszem nadal posługuje się starymi pojęciami wolności, demokracji, poszanowania praw człowieka, jednak podobnie jak miało to miejsce w historii w przypadku reżimów totalitarnych, słowa te coraz bardziej tracą na znaczeniu, zanika realny trójpodział władzy, sądy stają się upolitycznione, często przejmując rolę ustawodawczą, parlamenty tracą na znaczeniu stając się maszynkami do głosowania, coraz więcej ludzi odnosi wrażenie, że prawdziwa władza jest gdzie indziej. Usiłując globalizować zachodnią ofertę cywilizacyjną, rządzące elity wyprały ją ze starych wartości, zastępując religią globalizmu; usiłując zrobić z Zachodu papkę strawną dla wszystkich pozbawiły się frontu ideologicznego; dzisiaj jedyne co pozostaje, to prawa LGBT i ekologizm. Czy w obronie praw ludzi trans będziemy się okładać rakietami z Chinami?

Jeśli nasza „demokracja” stanie się podobna do ich „demokracji”, jeśli nasza inwigilacja policyjna stanie się podobna do chińskiej czy rosyjskiej, jeśli nasza historia zostanie zmielona na miękką ideologiczną sraczkę wokizmu, to czego my mamy bronić?! Jaka będzie różnica między mocarstwami A, B i C?!

Wygląda na to, że gdy zdecydowaliśmy się na wojowanie, wróg rozłożył nas od środka. Powiesił nas na sznurku, który sami mu sprzedaliśmy.

A gdy już jesteśmy przy wojnie odpowiem publicznie na zarzut, „dlaczego nie piszę, że Rosjanie mordują na Ukrainie kobiety i dzieci.”

Otóż, wojny generalnie są krwawe, zazwyczaj ginie też ludność cywilna, co jak to ładnie ujmuje się w USA stanowi collateral damage, czyli coś nie wyjdzie, trafi się w nie to, co trzeba, albo cywile znajdą się w pobliżu celu uderzenia. W czasie wojny, gdy nie ma niezależnych obserwatorów trudno o prawdziwe informacje. Można więc z dużą dozą prawdopodobieństwa założyć, że ludność cywilna ginie w rezultacie działań jednej i drugiej strony, a rudymmentarną analizę ograniczyć do tego „kto zyskał”.

Eksterminowanie ludności cywilnej opłaca się jedynie wówczas, gdy nie można „kupić” jej subordynacji, a nie zawsze sterroryzowanie populacji jest opłacalne m.in. dlatego, że zwiększa poparcie dla władz przeciwnika, chęć zemsty i odwetu.

Żołnierze wojsk okupacyjnych zazwyczaj rozdają cukierki i papierosy, strzelanie do dzieci w niczym nie pomaga. Na wschodzie Ukrainy gros ludności cywilnej to osoby rosyjskojęzyczne, wiele z nich ma sympatię do rosyjskiej armii, co potwierdza m.in. skala dezercji członków ukraińskiej administracji czy służb, o czym nota bene dowiedzieć się można z ukraińskich komunikatów. Niedawno, Amnesty International oskarżyła stronę ukraińską o wykorzystywanie obiektów cywilnych do instalacji wojskowych. Ukraińcy zaprzeczają...

Do informacji ze strefy wojny zawsze trzeba podchodzić z dużą ostrożnością. Jedna i druga strona wykorzystuje na swoją korzyść mgłę wojny. O tym, jak było naprawdę dowiemy się za jakiś czas, albo nigdy. Jedno pozostaje absolutnie pewne; wojna przyniosła olbrzymie cierpienia ludności Ukrainy, głównie wschodniej. A skoro najprawdopodobniej „będziemy jeszcze walczyć o Krym”, nie zanosz się, by miały one ustać.

Autorstwo: Andrzej Kumor

Źródło: Goniec.net